

# Człowiek starszy jest mniej pożądanym na rynku. Takie jest prawo dżungli

To, co w większości oglądam jako tak zwany młody polski teatr, kiedyś nazywało się teatrem studenckim, czyli niezawodowym. To smutne, że teatr studencki stał się repertuarowym – zauważa **REŻYSER TADEUSZ BRADECKI**. – Na tle innych krajów jest to sytuacja chora

ROZMAWIA *Jolanta Ciosek* ZDJĘCIE *Andrzej Banaś*



**Tadeusz Bradecki**, aktor, reżyser, dyrektor teatrów, dramaturg, absolwent krakowskiej PWST Wydziału Aktorskiego i Wydziału Reżyserii. Zadebiutował spektaklem „Biedni ludzie”, jego inscenizacje nagradzane były na znaczących festiwalach, m.in. „Wiosna narodów...”, jest laureatem wielu prestiżowych nagród, autorem sztuk, m.in. „Wzorca dowodów metafizycznych”, felietonista miesięcznika „Dialog”, zagrał w dziesiątkach filmów, m.in. w takich tytułach jak „Constans”, „Dolina Issy”, „Amator”, „Czas honoru”. **Premiera „Opętanych” Gombrowicza już jutro w Teatrze im. J. Słowackiego**

– Dawno Pan nie reżyserował w Krakowie.

– Tak się moje życie potoczyło. Ale bywam tu regularnie, mam zajęcia w PWST.

– **A teraz opętał Pana Gombrowicz i jego powieść grozy „Opętani”, którą sam nazywał „powieścią dla kucharek” – co w niej jest godnego scenicznej realizacji?**

– Wszystko, co spłynęło z pióra Gombrowicza, jest dla mnie interesujące. A powieść „Opętani” o powiklanej historii szczególnie. Pisana była w odcinkach, w „Czerwonym Kurierze” w roku 1939, pod pseudonimem, a zamiar był szalony: zabicie fortuny. W ramach atrakcyjności autor czerpie z wielu możliwych źródeł: z powieści grozy, dramatu przygodowego, mamy w niej romans, zabójstwo i duchy, i parapsychologiczne zjawiska – słowem miesza wszystkie te elementy w całkiem zręcznym utworze. On jest bardzo ciekawy sam w sobie.

– **Jak się Pan odnalazł w Teatrze im. J. Słowackiego po długiej przerwie?**

– Bardzo miło. Wiele osób ze starszego zespołu znam z poprzednich realizacji, choć sporo lat minęło, a młodzi są fantastyczni, otwarci, świetnie pracują. Premiera w najbliższą sobotę.

– **No właśnie, wiele lat minęło nie tylko od czasu krakowskiej realizacji. W Polsce ostatnie przedstawienie zrealizował Pan w marcu 2014 roku, a przecież nie tak dawno reżyserował Pan tutaj spektakl za spektaklem – co się stało?**

– Od kilku lat mieszkam w Londynie, tam jest teraz moja baza. Dla mnie to nic nowego, całe życie jeżdżę, taki jest żywot reżysera.

– **Ale przecież to pole teatralne wyraźnie zawężało się dla wielu znakomitych reżyserów Pańskiego pokolenia i tym samym dla Pana...**

– Takie jest brutalne prawo dżungli.

– **Czy nie obserwuje Pan takiej oto sytuacji w polskim teatrze, że w miejsce teatru repertuarowego wchodzi teatr alternatywny, z całą jego pasją, ale i lekkomyślnością. Teatr młodych reżyserów wypychających z brutalną bezwzględnością swoich mistrzów.**

– Człowiek starszy jest zapewne mniej pożądanym na rynku, wzbudza mniejsze zainteresowanie.

– **To naturalne, że kolejne pokolenia mogą, a nawet muszą realizować swój teatr, opowiadać świat własnym językiem. Pytanie brzmi: dlaczego młody teatr w większości wypadków nie prowadzi poważnego dialogu z dorosłym widzem tylko toczy infantylne dysputy na modne tematy?**

– Mogę odpowiedzieć z punktu widzenia pedagoga. Mamy wielu zdolnych studentów, którym wpajamy zasady i wartości obowiązujące w teatrze. Oni to przyjmują, ale mniej więcej na III roku orientują się, że dotychczasowa etyka zawodowa, konieczność budowania świata wartości nijak się ma do brutalnej rzeczywistości. Życie teatralne w Polsce podlega pewnej grze dziennikarskich giełd. To od kryty-



ków zależy, która moda i w którą stronę wybuchnie. W ten sposób lansuje się określone trendy. Ci młodzi ludzie już na III roku wiedzą, że ich zaistnienie uzależnione jest od dziennikarskiej giełdy. A zainteresują piszących, jak czymś zaszokują, wymyślą coś, czego jeszcze nie było, a niekoniecznie ma to sens, bądź zwrócą na siebie uwagę jakimś skandalem. To, co w większości oglądam jako tzw. młody polski teatr, za mojej młodości nazywało się teatrem studenckim, czyli niezawodowym. Tak, to jest smutne, że w Polsce teatr studencki stał się teatrem repertuarowym. Liczę na to, że to jest chwilowe, z czasem minie.

– **Naprawdę Pan na to liczy?**

– Tak, bo to na tle innych krajów jest to sytuacja chora.

– **Pan to obserwuje przecież zarówno z pozycji Anglii, jak i Kanady, gdzie regularnie Pan reżyseruje**

– To prawda. To wychylenie wahadła istnieje tylko w Polsce, na Zachodzie nie do pomyślenia. Ale wahadło, jak mawiał Peter Brook, ma to do siebie, że wraca na swoje miejsce.

– **Ale potem znów się wychyla...**

– Wahadła w sztuce są nieuniknione, lecz u nas krytyka nimi steruje.

– **Grzegorz Małecki, znakomity aktor Teatru Narodowego, powiedział mi, że najbardziej irytują go sądy recenzentów, którzy bzdurne, nieznaczące spektakle ogłaszają „wydarzeniami”, namaszczone genjuszy, nie mając do tego kwalifikacji. Dostrzega Pan to?**

– Oczywiście. Z tym większym bólem, że w Polsce nie ma zawodowej krytyki teatralnej. W gazetach nie ma dla nich poważnej pracy, więc chcąc się utrzymać z tego zawodu, muszą tworzyć rodzaj kliki czy mafii.

– **A dyrektorzy teatrów, chcąc utrzymać stanowiska, angażują reżyserów, którzy dadzą im skandalizujący rozgłos, nieważ-**

**ne jakim kosztem: popowe „Dziady” po amerykańsku, seks na żywo – prasa okrzyknie to wydarzeniem.**

– I koło się zamyka.

– **Tradycja, kontynuacja, myśl nie mają znaczenia. Wszystko, co było przed nami, skreślamy, teatr zaczyna się od nas.**

– Na tym polega chora polska sytuacja, która nie będzie trwała wiecznie. A do tego dochodzi jeszcze ekonomia. Polskie teatry mają niskie dotacje w porównaniu z zachodnimi, ale nie na tyle, żeby wpływy z tanich biletów były szczególnie znaczące. Stąd też czy mamy w teatrze nieco więcej, czy nieco mniej publiczności, nie ma większego znaczenia, bo nie waży na budżecie teatru. Możemy więc pozwalać sobie na nieprofesjonalne, młodzieńcze fanaberie. Słabe uzależnienie teatru polskiego od dochodu własnego pozwala dyrektorom grać nie dla publiczności, tylko „pod” krytyka, który dobrze napisze. Zatem gra się „w gry salonowe”, a nie w rozmowę z widzem.

– **Czy ma Pan plany na jakies jeszcze realizacje w Polsce?**

– W Gdyni, w Teatrze Miejskim rozpoczynam w kwietniu próby do „Komedii omyłek”. A teraz, po powrocie do Londynu, startuję z próbami w tamtejszej renomowanej szkole teatralnej. Jadę też do Kanady, gdzie od lat reżyseruję i prowadzę zajęcia w szkole teatralnej w Montrealu. Sporo pracy mam za granicą.

– **A ja nadal będę twierdzić, że reżyser z Pańskim talentem, z Nagrodą im. Swinarskiego, wieloma innymi, aktor i były dyrektor Starego Teatru i Śląskiego w Katowicach powinien przebiegać w propozycjach bądź też prowadzić ważny teatr...**

– Z dyrekcji wyleczyłem się raz na zawsze. Kiedy kończył się szósty sezon mej katowickiej dyrekcji i zarazem mój kontrakt, oczekiwałem, że władza podejmie ze mną jakies rozmowy

w sprawie przyszłości. Nic takiego się nie stało. Natomiast wszystkim instytucjom kultury z teatrem włącznie obcięto znacząco dotację, bo rozbudowywano stadion.

– **Zbyt głośno Pan o tym mówił, a władza nie lubi być krytykowana.**

– Owszem, mówiłem, bo to był skandal.

– **Z powodzeniem grał Pan często ważne role w Starym Teatrze, w filmach Kieślowskiego, Zanussiego, Konwickiego – może należało zostać aktorem?**

– Do tej pory jeszcze grywam, ale marzenia o karierze aktorskiej szybko po szkole porzuciłem i poszedłem na reżyserię. Nie miałem złudzeń co do moich warunków. Patrzyłem realistycznie. Nie jestem najwyższego wzrostu, głos mam taki sobie. Może idealnie nadawałem się do ról zahukanych inteligentów w kinie moralnego niepokoju, ale do jakich jeszcze? A co w teatrze? Poza tym czułem, że w reżyserii spełnię się bardziej.

– **A tak Pan sobie chwalił czasy studiów, aktorstwa teatralnego, filmowego, telewizyjnego...**

– Ale to było w tamtym tysiącleciu.

– **Sledzę Pańską karierę od debiutu scenicznego, filmowego, dramaturgicznego i brakuje mi, mówiąc w przenośni, dalszego ciągu „Wzorca dowodów metafizycznych”, czyli Pańskiego nowego dramatu – dlaczego przestał Pan pisać dramaty?**

– To jest mój grzech zaniechania. Zawsze sobie go uświadamiam, kiedy piszę comiesięczny felieton do „Dialogu”. Może się poprawię.

– **Ma Pan jakies niespełnione marzenia, żyjąc na „londyńskim bruku”?**

– Odkąd skończyłem w ubiegłym roku 60 lat i dostałem kartę miejską uprawniającą do bezpłatnych przejazdów komunikacją – marzeń już nie mam. ©©